

KRYSTYNA ZBIJEWSKA

665

„AKROPOLIS” po pół wieku

Maie ujrzał Stanisław Wyspiański swego wielkiego dramatu „Akropolis” na scenie. Za jego życia tylko pieśń chóru z II aktu przy dźwięku „muzyki krakowskich dzwonów” — jako „Hejnał” — odśpiewana została na wieczorze literacko-artystycznym, zorganizowanym we wrześniu 1904 roku we Lwowie. Krakowski teatr odważył się wystawić dwa akty (I i IV) w trudnych wojennych warunkach 1916 roku. Drugą część przedstawienia wypełniło „drama” J. U. Niemcewicza „Kazimierz Wielki”. Wśród wykonawców „Akropolis” znaleźli się aktorzy, których okłaskiwać mogliśmy w Krakowie jeszcze po II wojnie — jak Jerzy Leszczyński, czy Wacław Nowakowski. W roli dwóch Aniołów wystąpili debiutujące na scenie młodziutki Marie: Majdrowicz i Malicka. Dekoracji Zygmunta Wierciaka dopełniły kostiumy braci Pronaszków.

Przygotował Adam Grzymała-Siedlecki ów spektakl dla uczczenia rocznicy powstania listopadowego, całość planując zrealizować w następnym sezonie. Nie doszło do tego i dopiero za lat 10 — znowu w okresie listopadowej rocznicy (preiera 29. XI) — ukazał się cały dramat Wyspiańskiego na krakowskiej scenie, za dyrekcji Zygmunta Nowakowskiego, który wystąpił w przedstawieniu w roli Harfiarza. Z aktorów naszych czasów okłaskiwali wtedy widzowie m. in. Antoninę Kłofska (Andromaka), Tadeusza Burnatowicza (Anioł Czarny), Zbigniewa Sawana (Parys). Reżyserował spektakl silnie związany z dramatami Wyspiańskiego odtwórca wielu czołowych ich bohaterów, Józef Sosnowski, tu jako Tempus. Muzyka — ta sama, której nuty dołączył autor „Akropolis” do I wydania dramatu — Bolesława Raczynskiego, twórcy opraw muzycznych kilku prapremier dzieł poety.

Od tego czasu Teatr im. Słowackiego nie wystawiał „Akropolis”. Po II wojnie przez kilka kolejnych lat znajdował się ów dramat w planach repertuarowych Starego Teatru; jak wiadomo, do jego realizacji nigdy nie doszło. Krakowianie oglądali sztukę tylko w wykonaniu Teatru Rapsodycznego i młodzieży uczniowskiej z Teatru Młodzieżowego. Słynna w powojennym życiu teatralnym stała się inscenizacja „Akropolis” — Jerzego Grotowskiego we wrocławskim Teatrze-Laboratorium. Na sesji naukowej poświęconej Wyspiańskiemu — zorganizowanej na Uniwersytecie Jagiellońskim w 100-lecie urodzin poety — w jednym z referatów uznano to przedstawienie za najwybitniejszą inscenizację wśród licznych realizacji sztuk Wyspiańskiego na polskich scenach.

Dziś, w sobotę 4 lutego, ujrzymy „Akropolis” w Teatrze im. Słowackiego — jako dzieło inscenizacyjne Krystyny Skuszanki (scenografia: Ewa Tęcza, muzyka: Adam Walański). Po raz pierwszy ta wybitna reżyserka dzieł Słowackiego i Szeks-

pira „zmierzy się” — jak sama to określa — z Wyspiańskim. I to zmierzy z dziełem tak wielkim i tak trudnym do scenicznej realizacji, przed którym umykali najwięksi twórcy teatru. Premiera, połączona będzie z drugim wielkim wydarzeniem spod znaku sztuki Wspiańskiego: odsłonięciem namalowanej w Teatrze z tej okazji kurtyny według projektu artysty, przesłanego na krakowski konkurs w okresie budowy nowego gmachu teatralnego. Projektu, jak wiadomo, nie zrealizowanego (obszernie o dziejach „kurtyny Wyspiańskiego” pisaliśmy w 299 nr „Dziennika Polskiego” w ub. roku). Czyli podwójne święto teatru: uczczenie Stanisława Wyspiańskiego jako poety-dramaturga i jako malarza-dekoratora.

„Akropolis” — sztuka dziejąca się „na Wawelu w noc Wielką Zmarłychwstania” — pojawiła się w krakowskich księgarniach w Wielki Piątek 1904 roku (w 5 tygodni po ukończeniu dramatu!). Nazajutrz „Czas” zamieścił wiadomość: „Na półkach księgarskich ukazał się wczoraj nowy dramat Stanisława Wyspiańskiego pt. „Akropolis”, podając równocześnie streszczenie sztuki.

Pierwszą wiadomość o powstawaniu nowego dzieła autora „Wesela” podał kuzyn Wyspiańskiego, dziennikarz, redaktor „Nowej Reformy”, Zenon Parwi. W jego korespondencji z Krakowa („U Wyspiańskiego — rozmowa o „Wyzwoleniu” i „Akropolis”) drukowanej w warszawskim „Kurierze Codziennym” z dnia 15 marca 1903, wkłada w usta poety taką wypowiedź:

— Teraz kończę nowy utwór: Akropolis, i ten będzie zamknięciem cyklu trylogii, której początkiem jest Wesela, środkiem Wyzwolenie, Akropolis będzie dopełnieniem i wtedy może mnie pojma, zrozumia... (...) zresztą zobaczycie ze sceny, gdyż najpierw sztukę wystawię, a potem dopiero będę drukował w książce...

Najpierw sztukę wystawię... Wiadomo, że właśnie w czasie pertraktacji na temat scenicznej realizacji „Akropolis” powstała przykra wymiana korespondencji między Wyspiańskim i Teatrem, w wyniku której artysta zerwał kontakt z krakowską sceną, zabraniając dyrektorowi Kotarbińskiemu wystawiania swych dramatów.

Zawinił teatr. Jeszcze przed wydaniem drukiem nowego dramatu — 21 marca 1904 r. — pisał poeta do swego przyjaciela Adama Chmiela, który był stałym jego powiernikiem w czasie powstawania „Akropolis”, a nawet — pomocnikiem (prosił go nie wychodzący z domu z powodu choroby poety o sporządzenie „kolejki zegarów”, która stała się motywem tła muzycznego dramatu) i w którego listach z tego okresu znajduje się wiele ciekawych uwag o tym dziele — otóż do tego, tak związanego z powstającym dziełem przyjaciela pisał poeta: „Teatr ciągle jeszcze ze mną pertraktuje. Wczoraj był Wójcicki. Mają się zdecydować, czy będą grać Akropolis czy Legendę”.

I oto nazajutrz tenże Hipolit Wójcicki, sekretarz Teatru, przesłał do poety list następującej treści:

„Szanowny Panie! Ponieważ Szanowny Pan interpelował przez osoby trzecie dyrekcję teatru w kwestii wystawienia „Akropolis”, przeto mam zaszczyt oświadczyć, że Dyrektor poznawszy najnowsze Pańskie dzieło, doszedł do przekonania, iż mimo poetycznych zalet nie kwalifikuje się ono na scenę”.

Oburzony poeta odpowiedział w ostrym tonie: „Szanowny Panie Sekretarzu! Przez żadne osoby trzecie nikogo o Akropolis nie interpelowałem. Wyprasam sobie nadal podobnie głupie listy i głupie uwagi”.

»Akropolis«. Nie miałem zamiaru wprowadzić na scenę dzieła, w którym widziałem rozsprzężenie elementów twórczych wielkiego talentu. Popełniłem błąd taktyczny, powierzywszy sekretarzowi Wójcickiemu napisanie listu, w którym była wyrażona opinia, że »dzieło pomimo wysokich zalet literackich nie nadaje się na scenę«. Wyjeżdżałem wtedy z Krakowa w sprawach teatralnych, o ile pamiętam — do Wiednia. Jak zwykle, miałem dużo kłopotów na głowie. Powiniennem był albo sam napisać do poety, albo ustnie omówić sprawę, chociaż od czasu felietonu Adama Chmiela, obniżającego niestusznie w „Czasie” wartość wykonania »Bolesława

nie krakowskiej, wystawione z pietysmem, z wielkim nakładem, w bardzo starannej oprawie dekoracyjnej i pomysłowej reżyserii. Na deskach teatru utrzymał się teraz dramat dzięki pośmiertnemu kultowi dla poety. Jestem przekonany, że grany za życia Wyspiańskiego nie przysporzyłby laurów autorowi. (...) Słyszałem w rozmowie zdanie jednego poważnego znawcy literatury, że epilog, w którym rozpadają się glazy Wawelu, ma nawet charakter »bolszewicki«. Jeden z recenzentów po wystawieniu poematu w Krakowie, napisał, że to zniszczenie trzeba pojmować w duchu palingenezy, w której po zniknięciu dawnych kształtów, ma nastąpić nowe życie”.

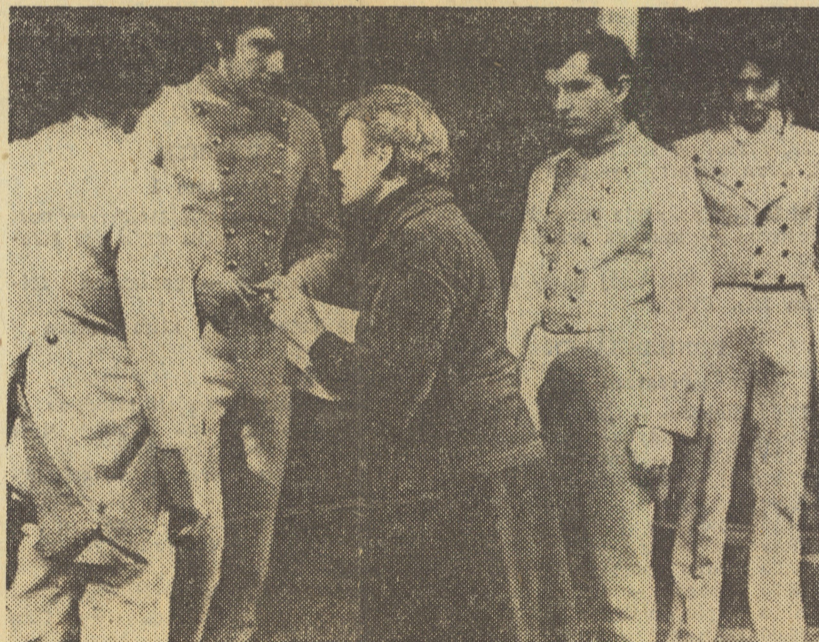
Na relacji z zatargu z Wyspiańskim przerwane zostały — śmiercią autora — wspomnienia b. dyrektora krakowskiego teatru. Wspomnienia, jak widać, niezręczne, bo m. in. fałszujące daty, zamilczające, iż pertraktacje teatru z poetą rozpoczęło przed ukazaniem się w druku „Akropolis”, że czytać więc musiał dyrektor nowy dramat poety z jego manuskryptu. Mylił się także w ocenie „ateatralności” dramatu.

Oto wspomnienia z lat 30-tych — na temat tego, jak przyjmowali ówczesną krakowską inscenizację „Akropolis” — obcokrajowcy. Gościł wówczas w Krakowie słynny pisarz angielski, Gilbert K. Chesterton. Zajmujący się gościem nasz wybitny anglista, prof. Dyboski, zwiędził z nim katedrę wawelską, a wieczorem zaprowadził do teatru na „Akropolis”. Po II akcie zapytano pisarza — w przekonaniu, że znuził się polskim przedstawieniem — czy nie poszedłby na raut do wojewody? Chesterton odpowiedział, że nie tylko pragnie zobaczyć spektakl do końca, ale chętnie wybrałby się nań po raz drugi.

O podobnej reakcji obcokrajowca opowiadał przed kilku laty na wieczorze Pen-Clubu Jan Parandowski (przypomniał to St. Witold Balicki w swym wstępie do książki „Boy o Wyspiańskim”). W 1926 r. przebywający w Krakowie wybitny francuski uczonec, profesor literatury porównawczej, Fernand Baidensperger, obejrzał przedstawienie „Akropolis”. Tak zachwycił się dziełem, że w przeprowadzonej po latach ankiecie „Nouvelles Litteraires” typującej 10 najwybitniejszych nazwisk pierwszego 50-lecia naszego wieku, wymienił Stanisława Wyspiańskiego — twórcę „Akropolis” wyjaśniając, że nie znajduje w literaturze świata utworu, z którym mógłby ten porównać.

Czy może właśnie „Akropolis” — dziełem tak bardzo ogólnoludzkim, tak głębokim i — mimo wszystkich inscenizacyjnych trudności oraz zasadzek, tak bardzo teatralnym — nie można by przełamać bariery, jaka ciągle jeszcze dzieli dramaturgię Wyspiańskiego od świata?

Przed krakowskimi twórcami nowej inscenizacji „Akropolis” otwiera się perspektywa — pięknej, artystycznej, artystyczno-narodowej misji.



Reżyser Skuszanka podczas próby
Fot. Bolesław Lutostawski

Na to wysłał dyrektor Kotarbiński do poety obraźliwe pismo: „Za Pański list, brutalny i niedorzeczny, wystosowany na ręce mojego sekretarza, zastępujesz Pan na najostrożniejsze skarcenie. Ponieważ jednak jesteś Pan człowiekiem chorym i nieporęczalnym, przechodzę nad tą sprawą do porządku dziennego”.

Zrozumiałe, że po takiej, nie tylko nietaktownej, ale i raniącej imperywności, Wyspiański zerwał stosunki z Teatrem. Przez półtora roku — do objęcia krakowskiej sceny przez dyr. Solskiego — nie grano tu sztuk autora „Akropolis” (z jednym wyjątkiem — za zgodą poety — w czasie gościnnego występu Wincen-tego Rapackiego).

Józef Kotarbiński, który nie zachwycał się „Akropolis”, w artykule prasowym pisząc o nim: „Takiej mieszaniny i zamętu jeszcze w poezji nie było”, tak po upływie ćwierci wieku — w wydanych w 1929 r. wspomnieniach „W służbie sztuki i poezji” — przedstawił ten słynny spór:

„Dekorator nasz, Jan Spitzjar, odniósł się do mnie z pytaniem, czy ma przygotować wystawę do świeżo wydrukowanego w 1904 r. poematu

Smiałego» stosunki między mną a Wyspiańskim, przedtem poprawne i dobre, podtrzymywane także przez moją żonę, oziębły się znacznie. Wyspiański nie był mi nigdy bardzo przychylny, zapewne pod wpływem koterii, wychwalającej bezkrytycznie mego poprzednika (Pawlikowskiego — przyp. Dz. Pol.). Na list przyzwolony mego sekretarza odpowiedział, że »wyprasza sobie takie głupie listy i głupie uwagi«. Oczywiście nie można było tej obrazy zostawić bez odpowiedzi, którą ułożyłem w porozumieniu z Janem Stanisławskim, kładąc nacisk pobłażliwie na słabość zdrowia poety. Skutkiem tego wynikił zakaz Wyspiańskiego, który zabronił w ogóle wystawiania sztuk swoich w teatrze krakowskim. Było to z uszczerbkiem dla autora, bo sam się pozbawił dziesięcioprocentowej tantiemy od dochodu brutto, z krzywdą dla teatru, ponieważ nie można było wygrać kilku przedstawień »Bolesława Smiałego» i zamortyzować znacznych kosztów poniesionych na wystawę tego dramatu. (...)

Zadawałem sobie pytanie: czy miałem wtedy rację, nie chcąc wystawić »Akropolis« na scenie? Widziałem to dzieło w r. 1927 na sce-